

# Prawa człowieka, które budzą zgrozę

*Allison Pearson*

\*\*\*\*\*

W 2010 roku przeprowadzałam wywiad z nowym premierem. Nastrój był radosny, do momentu, gdy zapytałam Davida Camerona, co było dla niego największym szokiem po objęciu urzędu.

Odpowiedział, że „sama skala zagrożenia terrorystycznego w tym kraju”. Wspomniałam, jak trudno było deportować podejrzanych o terroryzm i można było wyczuć napięcie w jego dosyć dobrze modulowanym głosie. Cameron warknął: „Lepiej nie zaczynamy tematu prawników.”

Cóż, pięć lat minęło, Konserwatyści są w rządzie bez Liberalnych Demokratów i nadszedł czas, aby zacząć mówić o prawnikach. Aby być precyzyjnym, na temat przemysłu praw człowieka, który utuczył się i zadowalał cierpieniem innych, a w tym samym czasie wielokrotnie przedkładał prawa przestępców ponad bezpieczeństwo Brytyjczyków.

Michael Gove, nowy sekretarz ds sprawiedliwości, ma właśnie rozpocząć wprowadzanie w życie obietnicy zawartej w manifeście Torysów – pozbycia się Ustawy o Prawach Człowieka, która w 1998 roku, podczas rządów Tony’ego Blaira, włączyła do brytyjskiego prawa regulacje zawarte w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.



Abu Hamza

W teorii, nasze sądy miały sobie radzić z wszelkimi naruszeniami konwencji, bez konieczności udawania się do sądu w Strasburgu. W praktyce ustawa była naciągana i nadużywana do tego stopnia, że cudzoziemiec, który bije swoją partnerkę, może dostać pozwolenie na pozostanie w kraju na podstawie Artykułu 8, który daje „prawo do życia osobistego i rodzinnego”. Nawet jeśli brutal napastował swoją kobietę i nigdy nie widział dzieci, które spłodził? Dokładnie tak. Na Twitterze David Schneider, pisarz i komik, zażartował: „Ale oprócz pomocy ofiarom przemocy domowej i gwałtów, żołnierzom i protestującym, co Ustawa o Prawach Człowieka nam dała?” Bardzo treściwie, panie Schneider, a uczciwa odpowiedź brzmi: nic. Ustawa o Prawach Człowieka nie zrobiła nic, czego brytyjskie prawo nie robiłoby doskonale przed 1998 rokiem. Dodatkowo dała dużo złego.

Panikarze sugerują, że poprzez wyrzucenie do kosza Ustawy o Prawach Człowieka, źli Torysi próbują tłumić prawa człowieka. Przeciwnie; Brytyjska Karta Swobód zwróci prawa ludziom, którzy nie zrobili nic złego.

Cofnijmy się do czerwca 2004 roku. Sąd imigracyjny orzekł wtedy, że dziewięciu afgańskich azylantów, którzy porwali samolot, ma możliwość pozostania w Wielkiej Brytanii. Zwracano uwagę, że Wielka Brytania w 2001 roku pomogła obalić Talibów, przed którymi mężczyźni rzekomo uciekali, ale mniejsza z tym. Na mocy Artykułu 3 Europejskiej Konwencji, ta dziewiątka nie mogła zostać wysłana z powrotem do Afganistanu, bo mogliby być tam narażeni na “niehumanitarne lub poniżające traktowanie.”

A co z prawami Terry'ego i June, którzy skończyli jako sąsiedzi tych uroczych, spokojnych facetów, którzy porwali samolot używając broni i materiałów wybuchowych? Mają pecha.

Jednym z najgłośniejszych krzyczących, że jest "w rozpaczy" z powodu werdyktu w sprawie afgańskich porywaczy, był Tony Blair. Człowiek odpowiedzialny za sprowadzenie do brytyjskiego prawa tej właśnie klauzuli, która uniemożliwiła nam mówienie oportunistom i terrorystom, żeby pocałowali się gdzieś.

Charles Clarke, ówczesny minister spraw wewnętrznych, odmówił nadania Afgańczykom pełnego statusu uchodźcy, obawiając się, że będzie to „licencja na porywanie”. Ale w 2006 roku Afgańczycy i ich rodziny otrzymali stałe pozwolenia na pobyt, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zostało surowo zganione za nieprzestrzeganie właściwych procedur prawnych i nakazano mu zapłacić najwyższe możliwe koszty prawne. Cała sprawa, w tym opłaty prawne, procedury azylowe i świadczenia dla rodzin, kosztowały podatników pomiędzy 20 a 30 milionów funtów. Absolutna okazja, proszę państwa, w porównaniu do tego, co zapłaciliśmy próbując pozbyć się Abu Hamzy, Abu Qatady i wszystkich innych rekreacyjnie zainteresowanych obaleniem brytyjskiego sposobu życia.

Trzeba było sześciu kolejnych ministrów spraw wewnętrznych, aby usunąć z naszej ziemi kaznodzieję nienawiści Qatadę, człowieka, na którego mówiono „prawa ręka Osamy bin Ladena w Europie”. Qatada złożył tutaj wniosek o azyl ze względu na prześladowania, a następnie zajął się próbami trucia i destabilizacji porządnego i ufego społeczeństwa, które dało mu schronienie.

Wyobraźcie sobie, jak muszą się czuć nasze służby bezpieczeństwa, które walczą 24 godziny na dobę, aby zapobiec kolejnemu atakowi terrorystycznemu w kraju, którego prawo daje „przywilej wątpliwości” tym złym? Porównajcie to z podejściem amerykańskim.

Od lat jednorękiemu duchownemu Abu Hamzie pozwalano rzygać jadem z meczetu w Finsbury Park. Nawet mówiono, że królowa się zdenerwowała, ponieważ tego „Kapitana Hooka” nie można było aresztować.

Prawnicy Hamzy użyli wszystkich możliwych taktyk zawartych w księdze Praw Człowieka w celu zapobieżenia deportacji ich klienta do USA, gdzie był oskarżony o terroryzm. Miała miejsce skandaliczna próba rozszerzenia Artykułu 3, aby obejmował on miejsce, w którym biedny Hamza „może trafić do więzienia na dożywocie”. Takie, jak na przykład Ameryka.

Tak, chwala Katherine Forrest, amerykańskiej sędzinie sądu federalnego, która wydała na Abu Hamzę dwa wyroki dożywocia, plus 100 lat za dziewięć innych zarzutów o terroryzm. „To jest nie do przyjęcia w cywilizowanym społeczeństwie, to jest barbarzyństwo, to jest złe”, powiedziała Forrest kaznodziei nienawiści. „Jedynym celem pańskich zbrodni jest zabijanie innych i niszczenie naszego sposobu życia”.

Dlaczego brytyjski sędzia nie mógł wydać tak emocjonującego i jasnego moralnie werdyktu przeciwko człowiekowi, który bezczelnie wykorzystywał brytyjską tolerancję? Obawiam się, że potrzebny byłby tutaj wybuch zdrowego rozsądku, co jest zabronione na mocy Ustawy Praw Człowieka z 1998 r.

Tacy jak Hamza pojawiają się ciągle w nagłówkach gazet, ale zapadła mi w pamięć znacznie mniejsza sprawa. W listopadzie 2003 roku, Muhamed Ibrahim Aso, nielegalny imigrant, potrącił 12-letnią Amy Houston i zostawił ją, aby „umarła jak pies”, gdy jeszcze była przytomna, pod kołami jego samochodu. Ibrahim miał odebrane prawo jazdy, ale po odsiedzeniu zaledwie czterech miesięcy, popełnił cały ciąg dalszych przestępstw. Procedura deportacji była tak złożona i przeciągana, że udało mu się w tym czasie spłodzić dwoje dzieci. Sędziowie do spraw imigracji orzekli, że wysłanie człowieka, który zabił Amy, z powrotem do Iraku – zgadliście – „naruszy jego prawo do życia osobistego i rodzinnego”.

*Xsara na podstawie: <http://www.telegraph.co.uk>*

*\*\*\*\*\**

*Autorka jest felietonistką „The Telegraph”.*

*Tytuł – red. Euroislam.pl*